

Tolkien kontra dzika przyroda

Są książki, które wypada przeczytać, są też takie, które przeczytać warto. Trylogia Tolkiena „Władca pierścieni” powszechnie zaliczana jest do obu kategorii. W wielu środowiskach uchodzi wręcz za kultową.

Dziewczęciem będąc pochłonięłam wszystkie opasłe tomiska, z których pozostał mi w pamięci klimat magii, ☒ dzikości i przygód. Jako że powstaje film oparty na tej powieści, postanowiłam bardziej już świadomie zgłębić to dzieło i zbadać, czemu jest ono uznawane za kanon wśród „Zielonych”. Przyznam, że po lekturze jestem tak samo mądra jak przed nią. Fakt, akcja toczy się pośród dzikich lasów, łąk, gór i pustkowi. Bohaterowie zgłębiają górskie otchłanie, spływają rwącymi rzekami, przedzierają się przez knieje. Ale u Tolkiena dzikie często równa się wrogie. Przykłady? W malowniczych scenach autor opisuje ataki wilków - sług Złego - na dzielnych podróżników, którzy na szczęście - uzbrojeni po zęby - szybko wybijają watahę co do łapy. Dalej możemy wyczytać, że *Canis lupus* to: „plemię nikczemne, pobratyńcy orków”. Dla niewtajemniczonych: orkowie to paskudne, nieokrzesane, śmierdzące stwory, których zabijanie to popularny sport wśród szlachetniejszych istot. Również widok krążących po niebie ptaków napawa bohaterów grozą, gdyż są one często na usługach czarownika-zdrajcy i donoszą mu o każdym kroku podróżnych. Nikt nie jest bezpieczny także w górach, bo w ich wnętrzach czają się różne niebezpieczne stwory, które wprawiają w panikę nawet najdzielniejszych mężów. Szczyty górskie próbują zgładzić wędrowców za pomocą śnieżyc i lawin.

Najczarniejszym jednak widmem jest las. Nie podziwia się tu piękna starych jak świat drzew, wykrotów, źródełek. Każdy omija knieję szerokim łukiem, jeśli zaś tam wejdzie, to na własne ryzyko i wyszedłszy z niego żywy budzi powszechne zdziwienie i podziw. Drodzy moi, niech was nie zwiedzie pozorny spokój drzewiastych postaci! Potrafią być one bardzo złośliwe np. zamykają nieopatrnego wędrowca w swoim wnętrzu. Mogą też być śmiertelnie niebezpieczne. To las załatwił całą bandę orków, co tym razem było chwalebne, bo pomogło bohaterom. Ale drzewom zdarzały się i inne próby morderstwa. Raz ork, raz hobbit.

Przykłady takie można by mnożyć. W powieści powszechnie wychwalanej jako „eko” nie unikniemy starego jak ludzkość podejścia do przyrody jako czegoś niezrozumiałego a więc wrogiego, z czym należy się zmagać. Stereotyp goni tu stereotyp: zły wilk, podstępne korzenie, groźna głusza, dzikie stwory.

W powieści krainą szczęśliwą, bezpieczną, idealizowaną jest Shire - kraj zamieszkiwany przez hobbity. Do złudzenia przypomina on angielską wieś. Są tu żywopłoty, trawiaste wzgórza, wypielęgowane ogródki. Graniczy on z wielkim lasem, o którym krążą mroźne krew w żyłach opowieści i do którego żaden zdrowy psychicznie hobbit dobrowolnie się nie zbliży.

Tolkien pisał swą powieść kilkadziesiąt lat temu. Nikt wtedy nie mówił o zagrożeniach ekologicznych, jakkolwiek minęła już wówczas fobia ujarzmiania dzikiego. Najwidoczniej jednak ta niechęć do dzikości zakotwiczyła się głęboko w umysłach, skoro tak mocno widać jej piętno w książce o generalnie mądrym przesłaniu. Fobia ta istnieje również dziś, o czym może świadczyć chociażby popularność filmów typu „Blair Witch Projekt” (horror, w którym drzewa zabijają ludzi). Dziwi takie nakreślenie tła przyrodniczego przez autora, z którego biografii można wywnioskować, że był on człowiekiem głęboko światłym, o nowatorskich poglądach na temat cywilizacji, techniki, postępu. Sceptycznie odnosił się do żywiołowo rozwijającego się przemysłu motoryzacyjnego, krytykował gęstniejącą w Anglii sieć dróg. Sam nigdy nie kupił sobie lodówki, do pracy - będąc uniwersyteckim profesorem - dojeżdżał rowerem, a z prowadzenia samochodu na trwałe

zrezygnował, gdy uświadomił sobie, jak wielkie spustoszenia w przyrodzie i krajobrazie wyrządził rozwój motoryzacji (już wcześniej za podobny wpływ krytykował linie kolejowe). Nie był to człowiek negatywnie nastawiony do dzikiej przyrody, lecz powieści pisał w oparciu o staroceltyckie mity i wierzenia powstające w czasach, gdy człowiek w konfrontacji z nierozumianymi i groźnymi żywiołami czuł się bezradny.

Jakkolwiek by nie było, czytelnik nie znający historii powstawania dzieła ani poglądów jego autora, może odnaleźć w powieści kolejne potwierdzenie pokutującego od dawna poglądu, że od dzikiej kniei lepszy jest przystrzyżony trawnik i równe grządki, a wyregulowany potok z licznymi mostkami od rwącej, wylewającej na wiosnę rzeki. Kolejne pokolenia dzieci będą słuchały do snu bajek o Czerwonym Kapturku, kolejne rzesze nastolatków będą z zapartym tchem śledzić zmagania prawych obrońców Dobra z wilkami i drzewami, przerażone tłumy obejrzą film z wiązem-mordercą w roli głównej. Ziarnko do ziarnka. Wszyscy oni będą na co dzień decydować o losie wycinanego właśnie lasu, betonowanej rzeki, góry zamienianej w narciarski stok. Tak odejdzie dzikie.

Joanna Matusiak